

Kozakiewicz, Mikołaj

Moje spotkania z Kurpiami

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 8, 206-209

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mikołaj KOZAKIEWICZ

MOJE SPOTKANIA Z KURPIAMI

Moje pierwsze spotkanie z Kurpiami nastąpiło pod koniec lat sześćdziesiątych i odbyło się to dość przypadkowo. Wspomniałem w Ministerstwie Leśnictwa, że urodziła mi się córka i mam kłopot ze znalezieniem dla niej wraz z żoną miejsca na kilkumiesięczny pobyt letni. Chciałbym, aby było to bliżej Warszawy niż Zakopane, czy Mazury, dokąd zazwyczaj jeździliśmy na wakacje przed urodzeniem się dziecka. Wtedy ktoś z Ministerstwa zaproponował mi, że pokaże nam leśniczówkę na Kurpiach, gdzie na pewno będzie nam się podobało. Pojechaliśmy razem obejrzeć tę leśniczówkę. Był to należący do nadleśnictwa Lipniki dom, w którym znajdowała się Stacja Badawcza PAN i gdzie mieszkał nadleśniczy Władysław Lepsza. Były tam także pokoje gościnne. Nadleśniczy przyjął mnie chętnie, położony w głębi lasu dom spodobał nam się. I odtąd co roku przyjeżdżaliśmy, początkowo z córeczką, a później i z małym synkiem, na całe wakacje.

Zaprzyjaźniliśmy się z Władysławem Lepszą, z lekarzem weterynarii Józefem Petrusiewiczem, z animatorem lokalnego życia kulturalnego Stanisławem Ceberkiem, i z wieloma innymi mieszkańcami tej wsi. Miewałem w lokalnej szkole podstawowej spotkania z młodzieżą i nauczycielami, przywoziłem ze sobą mały magnetofon, na którym nagrywałem recenzje, artykuły a nawet książki. W Dębach powstała m.in. książka „Najdziwniejsi rodzice, najdziwniejsze dzieci”, która ma wydrukowaną informację o czasie i miejscu powstania książki „Dęby-Puszcza Myszyniecka czerwiec-wrzesień 1971”.

Mój Boże, to już 23 lata temu! Od tego czasu niemal co roku, a czasami kilka razy do roku odwiedzałem Kurpie. Dopóki dzieci były małe przyjeżdżaliśmy zawsze na całe wakacje, później na krótsze

pobyty. Obecnie składam tylko jednodniowe wizyty z okazji konkursu palm kurpiowskich lub Święta Miodobrania. Dobrzy, choć szorstcy ludzie, piękne grzybne lasy, niezapomniane kryształowe gwiazdne noce, wieczorne ogniska z pieczeniem kielbasek u Władysława Lepszy, ciekawe rozmowy z mieszkańcami, wciąż żywy folklor, to wszystko sprawiło, że już na początku lat siedemdziesiątych zacząłem przywozić do Dębów gości zagranicznych. Jako pierwsi byli moi koledzy profesorowie z różnych krajów.

Było ich wielu, mogę tutaj wspomnieć tylko kilku. Chyba jako pierwszy odwiedził Profesor Michel Debeauvais z Uniwersytetu Paryskiego, były Kierownik Międzynarodowego Instytutu Badań nad Planowaniem Oświaty UNESCO. Zabrałem go na grzybobranie i nie zapomnę jego zachwyty nad tym, że pod każdym krzakiem znajdował grzyby, a później jego rozczarowania, gdy gospodyni nadleśniczego, rodowita Kurpianka pani Stasia, bezlitośnie wyrzuciła dwie trzecie ubieranych przez profesora grzybów jako niejadalne, lub wręcz trujące. Później przywiozłem na Kurpie rektora Uniwersytetu w Kolonii (RFN) profesora Clemensa Menze z małżonką, którzy do dzisiaj wspominają ten pobyt i wypytyują, co się zmieniło na Kurpiach. Na Kurpiach był także Profesor socjologii na uniwersytecie w Bonn Bernd van Deenen (również z małżonką), który szczególnie upodobał sobie wieczory przy ognisku, sownice podlewane i długie rozmowy, toczone za moją pomocą z mieszkańcami wsi.

Byli tutaj także przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Planowego Rodzicielstwa z Londynu: Julian Heddy i Philip Kaestelman. Gdy następnego dnia po pożegnalnym ognisku spytałem Juliana Heddy'ego, jak się czuje, odpowiedział z angielskim humorem: „Powiedział bym, że świetnie, gdyby nie ten rozsadzający czaszkę kociokwik”. Obserwując reakcję cudzoziemców na spotkania z Kurpiowszczyzną rychło zrozumiałem, że jest dla nich w tym regionie coś egzotycznego i pociągającego: nietkniętość natury, żywość folkloru, szczerść i gościnność Kurpiów, przy wyraźnie zaznaczonej niezależności i braku wszelkiej unizoności.

Dlatego też, gdy w 1989 roku zostałem marszałkiem Sejmu, postanowiłem wyzyskać ówczesne kontakty dyplomatyczne, dla organizowania wspólnych wycieczek na Kurpie. Zachętę dla dyplomatów stanowiła moja pisemna obietnica, że zobaczą teren jeszcze nie skażony, piękne lasy i grzyby, będą mogli poznać trwające jeszcze

obyczaje kurpiowskie, kupić dobrego nie fałszowanego miodu, wreszcie porozmawiać szczerze z ludźmi, których nie przytłoczą ich ambasadorskie tytuły. Słowem, że przeżyją coś, czego żadne protokolarne wizyty nie będą im w stanie dać. I to całkowicie wystarczyło. Od 1989 roku aż do dzisiaj.

Regularnymi uczestnikami tych wycieczek w latach 1989–1994 byli dyplomaci japońscy, trzech kolejnych ambasadorów: Mitsutaka Akiho, Shinatro Yamashita i Nagao Hyodo, jak też ich zastępcy, m.in. Hidekata Mitsuhaschi, Matsumoto oraz Pierwszy Sekretarz Hiroshi Hashimoto, wszyscy z żonami, a niektórzy z dziećmi. Regularnie jeździli na Kurpie kolejni ambasadorowie Chin: Pey Yuanying i Liu Yanshun z małżonkami, stałym uczestnikiem był ambasador Rosji Jurij Kaszlew, kilkakrotnie odwiedził z nami Kurpie John Simons, wieloletni ambasador USA. Entuzjastką tych wycieczek była ambasador Czechosłowacji (a później Czech) Markéta Fialkova. Bardzo upodobał sobie Kurpie, nieżyjący już ambasador szwedzki Jean-Christophe Öberg. Jeździł z nami baron de Gruben ambasador Belgii, Anthony Kevin – ambasador Australii i pan Hancock ambasador Kanady.

Nie mogę wymienić wszystkich, ich lista byłaby zbyt długa, mogę wymienić tylko kraje z których ambasadorzy odwiedzali wraz ze mną Kurpie: Albania, Białoruś, Egipt, Norwegia, Wielka Brytania, Korea Płd., Brazylia, Indie, Litwa, Meksyk, Niemcy, Austria, Hiszpania i wiele innych, których nie znalazłem na zdjęciach fotograficznych, jakie przeglądałem przed pisaniem tej części artykułu (a na pewno nie wszystkie zdołałem odszukać). Te wizyty miały także pewien sens ekonomiczny, w ich wyniku zaczęły się dostawy bezpośrednio z Kurpi do ambasady chińskiej mięsa i wędlin, to samo dotyczyło ambasady angielskiej i amerykańskiej, zaopatrywała się w Myszyncu w mięso także restauracja sejmowa. W wyniku odwiedzin ściągniętego przeze mnie z Włoch znawcę muzyki ludowej Krzysztofa Wiernickiego, nagrane przez niego występy zespołu Stanisława Ceberka zostały zaprezentowane w radio RFN i Włoch.

Niestety, szereg moich inicjatyw ekonomicznej aktywizacji Kurpi drogą wprowadzenia kapitału obcego (izraelskiego, szwedzkiego) mimo konkretnych ofert i bezpośredniego kontaktowania izraelskich lub szwedzkich biznesmenów z gospodarzami nie dały żadnych rezultatów na skutek bierności i nieumiejętności wykorzystania szans przez miesz-

kańców. To jest niewątpliwie słabość Kurpiów. Trochę nieufności do obcych, trochę lęk przed nowym, trochę inercji. I czekanie na to, że ktoś to zrobi za nas – to wszystko odegrało rolę. Szkoda.

Poznałem też na Kurpiach ludzi zakochanych w swoim regionie, prawdziwą elitę nauczycielską, którzy minimalnymi środkami robią rzeczy niezwykle. Wydają bardzo interesujące i cenne książki, wymagające szperactwa i cierpliwości o wybitnych ludziach regionu, o dokumentach z historii Kurpi rozsianych po różnych, także trudno dostępnych archiwach, o obyczajach związanych z pszczelarstwem puszcząńskim, o muzyce kurpiowskiej itd. itd. Piszę teraz z pamięci, bo wiele z tych prac przekazałem na Zachód Polakom zajmującym się folklorem polskim. Na zaproszenie tych ludzi napisałem też te krótkie uwagi o moich związkach z Kurpiami. Niech będą moim wyrazem szacunku dla ich działalności i dbałości o zachowanie także w świadomości nowych pokoleń wiedzy o swoim pięknym regionie.